W sprawie Zjazdu Księży Moderatorów.

Na skutek notatki umieszczonej w ostatnim numerze naszego pisma o Zjeździe Księży Moderatorów, wiele poważnych opinij zwróciło uwagę na pewne trudności zarówno z terminem jak i miejscem proponowanego Zjazdu. Termin głównie dlatego wydaje się nieodpowiedni, że w bieżącym roku po raz pierwszy wchodzi w życie przesunięcie okresu wakacyjnego, wskutek czego wyniknie swego rodzaju dezorganizacja wyjazdów kuracyjnych, wypoczynkowych i t. p. tak, że wielu Księży nie będzie mogło wziąć udziału w Zjeździe. Co do miejsca wyrażono opinję, że o wiele lepiej będzie urządzić Zjazd w jakiemś bardziej centralnem mieście, ewentualnie w Warszawie, albo w Lublinie. Przy tej sposobności otrzymaliśmy cenne uwagi, że znakomitym terminem na tego rodzaju Zjazdy mogą być tak znacznie przedłużone ferje Bożego Narodzenia, podczas których Księża Prefekci mają najmniej ustalonych zajęć, a inni Księża Moderatorzy prawdopodobnie potrafią znaleźć tyle czasu, aby wziąć udział w Zjeździe.

Wobec tego zdecydowaliśmy się przesunąć termin na okres zimowy, podczas feryj Bożego Narodzenia, najprawdopodobniej 9 i 10 stycznia, przyczem dołożymy wszystkich starań, aby Zjazd mógł się odbyć według życzenia w jednem z wyżej wspomnianych miast.

Dziękując Czcigodnym Księżom, którzy byli łaskawi wyrazić swe zainteresowanie tą sprawą, prosimy w dalszym ciągu o przesyłanie swych życzeń i uwag dotyczących Zjazdu pod adresem Redakcji »Moderatora«. Z naszej strony będziemy się starali w numerze powakacyjnym podać definitywnie miejsce Zjazdu i jego program.

Ks. Romuald Moskała T. J.

---

[1]) Porozumienia w sprawie Zjazdu spowodowały opóźnienie okazania się obecnego numeru naszego pisma.

Z teorji i praktyki sodalicyjnej

„Anno Santo".

(Kilka myśli dla Sodalicyj na temat roku jubileuszowego)

Encyklika »*Quod nuper*« o roku jubileuszowym powinna stać się tematem sodalicyjnych referatów, a jej wytyczne zasadniczemi punktami programu dla wszystkich członków Sodalicyj. Być bowiem sodalisem, to znaczy być wzorowym katolikiem, katolikiem zaś jest ten, kto żyje życiem Kościoła katolickiego, a więc w roku jubileuszowym, jubileuszowym nastrojem, aby doświadczać we własnej duszy i wokół siebie jubileuszowych skutków.

Ojciec św., odzywając się do wiernych całego świata, wskazuje na wielką rocznicę jako na okazję, z której ludzie korzystać powinni, aby »oderwać choćby na chwilę myśli swoje od spraw doczesnych i przemijających... do spraw niebiańskich i wiecznych... by od obecnego przygnębiającego położenia podnieśli umysł do owej wiecznej szczęśliwości, do której nas Chrystus Pan powołał«...

Oczywista, że chyba o członkach Sodalicyj przypuszczać nie wolno, by takich chwil oderwania od doczesności ku wieczności w swem nawet codziennem życiu nie mieli, ale jakże nieraz nawet i w Sodalicjach można zauważyć osoby, którym tak niezmiernie brak pewnego przynajmniej uduchowienia, które uginają się pod naporem trudności, bo brak im w duszy owego silnego podkładu nadziei chrześcijańskiej. Potęgowanie tej nadziei, oto pierwszy przez Ojca św. zamierzony owoc jubileuszu. Nadziei i w życiu sodalisek i sodalisów a następnie dalej w duszach tych ludzi, z któremi się stykają.

Jakże to ważny moment w dzisiejszej dobie, kiedy w społeczeństwach rozlewa się szeroko zwątpienie, zniechęcenie, kiedy czarna rozpacz popycha tysiące do zbrodni na bliźnich i na sobie przez zamachy zamobójcze, kiedy współczesny człowiek skłonny jest szukać jakowegoś podniesienia ducha albo w jeszcze bardziej denerwujących i wyczerpujących go rozrywkach, albo w zawodzących kalkulacjach różnych programów politycznych i społecznych.

A druga cnota, która według Ojca św. powinna wzróść w roku jubileuszowym, to cnota miłości Bożej. Serca wiernych, jak przypuszcza Papież, »gorzeć będą naprawdę wzmożoną miłością« w tym roku. Przez co? Przez zastanowienie się w sercu swojem nad tem, jak wielce Zbawiciel nas ukochał.

I znowu nie można przypuścić, aby członkowie Sodalicyj nieraz nad tem się nie zastanawiali. Lecz czyż tej miłości ku Bogu już jest dość na świecie, dość w Sodalicjach? Zamiarem, życzeniem, jakże łatwo zrozumiałem jest to, aby w roku jubileuszowym pomnożyć tę miłość przez oderwanie się od zgiełku życia celem rozważania dowodów miłości Chrystusa. — Zdaje nam się, że doskonale utrafimy w myśl Ojca św., jeżeli na podstawie encykliki tej stwierdzimy, że rok jubileuszowy szczególnie nadaje się i wymaga, aby członkowie Sodalicyj z szczególną gorliwością brali udział w rekolekcjach zamkniętych, i w ciszy rekolekcyjnego skupienia praktykowali owe oderwanie się od zgiełku życia i rozważali tajemnice dobroci Bożej. Jakże piękne można urządzić i odprawić rekolekcje na tle rozpamiętywań Męki Pańskiej i chwalebnych chwil życia Chrystusa po Zmartwychwstaniu!... Wszak temat ten w systemie ćwiczeń duchownych św. Ignacego stanowi treść dwóch ostatnich tygodni rekolekcyj. Temat, do którego prawie nigdy się nie dochodzi wskutek braku czasu. Temat, który tak niesłychanie skutecznie działa na utwierdzenie dobrej woli, dobrych zamiarów, których wszak przeciętnie sodalisom nie brak; dlatego też owe tematy noszą nazwę: *Via confirmativa et unitiva.* A ileż w Polsce jest sodalisów i sodalisek, którym do tej pory jakoś niesporo było wybrać się na rekolekcje zamknięte i nigdy w życiu ich jeszcze nie odprawili. Ileż jest

jeszcze takich Sodalicyj, w których wogóle nie propagowano tej praktyki życia wewnętrznego! Rok jubileuszowy daje specjalną okazję do pobudzenia Sodalicyj i ich członków w tym kierunku, do zachęcania *opportune et importune*, aby wreszcie zakosztowali błogich skutków rekolekcyjnej ciszy i zatopienia się w przeogromnych dowodach dobroci Bożej.

Encyklika wspomina »krótko« szereg tych dobrodziejstw, między niemi wymienia i to, które dla Sodalicyj ma tak szczególne, istotne znaczenie: »mianowanie Marji Dziewicy, pod krzyżem Syna, matką wszystkich ludzi«. Fakt ten i znany i tylokrotnie omawiany mimo wszystko zasługuje na to, aby podczas roku jubileuszowego zajaśniał nowym blaskiem w serdecznych przemówieniach, referatach, aby zyskał więcej mocy i znaczenia w duszach sodalisów. Jeżeli dwa lata temu *Maternitas Divina* zasługiwała na to, aby z okazji efeskiego jubileuszu czczono ją tak wspaniale, tedy i owa *Maternitas hominum*, opierająca się częściowo na tym dogmacie a nadto na pozytywnej woli Bożej, powinna stanowić temat nietylko pełnych entuzjazmu słów, ale i gorętszego nabożeństwa i specjalnie obmyślanych jubileuszowych obchodów przedewszystkiem ze strony Sodalicyj. »Cóżby mogło być bardziej świętego, cóż bardziej godnego, aby je pamiątkową obchodzić uroczystością«? Takiem pytaniem Ojciec św. kończy ustęp wymieniający święte fakta jubileuszowe i takie pytanie należy chyba postawić przed Sodalicjami.

I ten i inne szczegóły Bożego miłosierdzia, których jubileusz święcić będzie cały Kościół katolicki, mają pobudzać wiernych przez cały rok do »żarliwej modlitwy, do pokuty«. Modlitwa i pokuta stanowią ów zasadniczy dwuton indywidualnego i zbiorowego święcenia miłościwego lata. A chociaż znowu wypada powiedzieć, że zarówno modlitwa jak i pokuta nie jest obca dla żadnego prawdziwego katolika, dla szczerego sodalisa, to jednak trzeba i tę modlitwę i tę pokutę w roku jubileuszowym w znacznym stopniu pomnożyć, spotęgować. Pomnożyć jak chodzi o ilość. Jak dalece, będzie to dla każdej duszy indywidualną rzeczą, osądu kierownika duchownego, dla Sodalicji — ks. Moderatora. W każdym razie zdaje nam się, że choćby nic innego, to przed czy po każdem zebraniu odmówione owe wezwanie: »Kłaniamy się Tobie,

Panie Jezu Chryste«... powinno wszystkim przypominać rok święty i święty obowiązek zwiększonej modlitwy. Poza tem mogą Sodalicje w roku jubileuszowym częściej praktykować odprawianie wspólne Drogi Krzyżowej, specjalne adoracje Najśw. Sakramentu, nadprogramowe wspólne Komunje św., jakieś pielgrzymki jaknajmniej kosztowne a budujące i t. d.

Naturalnie, że to, co się wspólnie będzie praktykowało, powinno być przedewszystkiem zachętą i przypomnieniem dla poszczególnych członków Sodalicji, aby każdy coś przedsięwziął w zakresie modlitwy i pokuty, coby praktykować mógł cały rok. Przebogata rozmaitość modlitw a bodaj jeszcze większe możliwości drobnych umartwień stoi tu do dyspozycji każdej gorliwej duszy, która chce szczerze skorzystać z roku jubileuszowego dla własnego uświęcenia.

Należy jednak zwrócić uwagę na moment apostolski, jaki Ojciec św. w swem piśmie tak wyraźnie i dosadnie zaznacza. Katolicy, według wyrażenia encykliki, mają modłami i uczynkami pokutnemi obmyślać »zbawienie całej ludzkości, zwiedzionej tylu błędami, skłóconej tylu niesnaskami i waśniami, znękanej takiem brzemieniem trosk, zagrożonej tylu niebezpieczeństwami«.

Ileż modlitw, ileż ofiar powinno płynąć w niebo z dusz sodalicyjnych, aby choć częściowo sprostać tak przeogromnym potrzebom zbiedzonej i od Boga oddalonej ludzkości...

Trzeba, naprawdę trzeba serdecznie i często zachęcać Sodalicje do przejęcia się wielkiem znaczeniem roku jubileuszowego, aby one, przedostojne tajemnice, których 19-te stulecie Kościół święci, wpłynęły na udostojnienie życia zarówno sodalicyjnego jak i naszego społeczeństwa.

Nauki i szkice

Święto 3-go maja.

(Przemówienie do młodzieży)

W oczach twoich, kochana młodzieży, dokonała się realizacja ideałów, żywionych od lat 130-tu. Zabiło serce Polski w jej wspaniałem ciele. Okrzyk »mamy ojczyznę« rozbrzmiał po obszernych rubieżach Rzeczypospolitej. Lata zapału, entuzjazmu, poświęcenia, rzucania się w ogień ze św. ofiarą życia za wspólne cele, mijają. Nastają szare dnie pracy, wysiłku bez nadziei złocistych wawrzynów.

Pokolenie obecne kończy swoje zadania, przeżywa się koniecznym biegiem rzeczy. Dokonało wielkich dzieł, ale słusznie ogląda się za tymi, którymby z zaufaniem mogło powierzyć ten skarb drogi — Ojczyznę. Nie dziw się więc, kochana młodzieży, że na ciebie zwracają się oczy wszystkich, że w tobie ustępujące szeregi bojowników o sprawę narodową widzą dziedziców polskiej ideologji.

Ale oprócz tego skarbu, jakim jest Ojczyzna, powierza ci ustępujące pokolenie ideały, świętość niemniej narodową, bo fundamentalną — ideały wiary Chrystusowej, z którą Ojczyzna nasza tak zespoliła się od zarania swego istnienia, że wyparcie się wiary św. równało się renegacji kraju. Nie będę tu przechodził momentów historycznych, przemawiających za tem, wspomnę tylko fakty epokowe, powszechnie znane i niebudzące nawet cienia wątpliwości co do swego istotnego znaczenia.

Ze strasznego rozbicia Polski synów Krzywoustego wydźwignąć i ocalić potrafił ją Kościół. Jemu też zawdzięczała ten ostateczny szczątek spójni, jaki w tym smutnym okresie walk bratnich jeszcze narodowi pozostał. W chwili zaborów

wrogowie nasi rozumieli, że z wyrwaniem wiary św. katolickiej wyrwą polskość z dusz narodu i tu przypuścili atak straszny, którego świadkami były ostatnie dziesiątki lat ubiegłego stulecia. Na twoich więc barkach spocznie ten święty relikwiarz, w którym praojcowie składali świętości narodowe. Do szczerbca Chrobrego, brewjarza Skargi, miecza Kościuszki, pióra Mickiewicza dorzucić nam wypada garść ziemi z mogilnego stosu z lat trzydziestych i sześdziesiątych, szablę bohaterów ostatnich zapasów, znój i pot tysięcy, którzy wydźwignęli naszą, kochaną Ojczyznę na należny jej piedestał. A nad wszystkiemi temi świętościami narodowemi wzniećmy, tak wysoko cenionym przez ojców naszych, znicz wiary św., by zawsze buchał czystym płomieniem ku stropom niebieskim.

Słusznie jednak, myśląca młodzieży, winnabyś się pytać, jakie są wymagania chwili i, kiedy potrafisz podstawić swe barki pod słodki ciężar dziedziczonych zadań.

Obowiązki, jakie w niedalekiej przyszłości zaciążą na tobie, kochana młodzieży, bezpośrednio, a dziś już w większości wypadków pośrednio dźwigać ci wypada, są inne niż dotychczasowych pokoleń.

Wielu mówi dziś o braku ideału, gdyż ten, którym oddychały dzieci ubiegłego stulecia i pierwszych dziesiątków naszego wieku, stał się konkretną rzeczywistością. Czegoż to dowodzi? Tego, że nasi ojcowie dążyli do ideału i osiągnęli go. My mamy ideał spotęgowany całą realnością ideału Mickiewicza, Kościuszki, Dąbrowskiego, bo ich ideał w ciele Ojczyzny mamy zachować, a naszym ideałem ma być troska, by Ojczyzna ta spełniła swoje cele, by była wieczną, a przynajmniej, byśmy z czystem sumieniem i z jasnem czołem mogli stanąć przed przyszłością i rzec: »Nie odrodziliśmy się od ojców, czego domagał się obowiązek synów — spełniliśmy względem Matki!« Tego od nas przyszłość może słusznie zażądać i zażąda. Dotychczas żyliśmy pod presją obcą, siłą jakby odprężania potrafiliśmy przeciwstawiać się przemocy i piąć się naprzód. Teraz może przerodzić się w szerszym ogóle ta dążność do celów partykularnych, a nawet, co gorsza, do wprost opozycyjnego stanowiska wobec celów całości Ojczyzny. Słowem my Polacy łatwo skupiamy się, wytężamy, ale w chwili ciężkiej, przełomowej, pod wpływem wyjątkowej podniety. Stałość

i wydatność tego zapału — już można kwestjonować. A kompletnie jesteśmy bezprzykładnym narodem, gdy chodzi o jednomyślny, wytrwały, dłuższy wysiłek.

Wspomnijmy tylko powstanie z roku 1830. — Ile po jego upadku było zdań, ile niezgody na oczach całej Europy. A bohaterska obrona Warszawy w 1920 r. jakże jaskrawo wskazuje, że umiemy jednako myśleć, gdy chodzi o jedyny ratunek. Tymczasem pierwsze sejmy zaroiły się od stronnictw i partyj. Dowiedliśmy tym bezładem myśli, gdy chodzi o szary twardy dzień i zjednoczenie w dążeniach, do wspólnego zadania, że pozostał w nas ten nieokiełznany indywidualizm, który oślepiał magnatów i szlachtę Polski Sobieskich i Augustów.

Tobie, droga młodzieży, należy zrozumieć, że wtenczas będziesz zdolną do dorzucenia cegiełki do budowy wspólnego gmachu, gdy potrafisz swój cel, swoją myśl podporządkować pod cel wspólny, ogólny całego narodu, gdy siłę swą zjednoczysz z tysiącami innych, gdy myślą twoją wzbogacisz myśl narodową. Pamiętajmy, że o krwi i łzach ubiegłego stulecia zadecydowała Targowica. Pamiętajmy, że Ojczyzna to nie nasza zdobycz, ale tych, co jej nigdy nie widzieli, ale za nią w kazamatach i katorgach konali; szalbierstwo więc wszelkie to frymarczenie krwią tych, co hen tam na tajgach Sybiru umierali.

Ojczyzna nie należy wyłącznie do nas. My ją nietkniętą, jaśniejącą mamy przekazać przyszłości.

To poczucie odpowiedzialności to najszlachetniejszy rys charakteru.

Do nas wreszcie należy nadrobić to, co siłą rzeczy zaniedbano w czasie utraty niepodległości. Do nas należy z wytężoną pracą dążyć do kulturalnego rozwoju społeczeństwa, by wyrównać niedociągnięcia, spowodowane utratą czasu. Naszem zadaniem szerzyć oświatę, dbać o to, by społeczeństwo było uczciwe. »Uczciwe« to wielkie słowo. Ono wyraża całą tę stronę wewnętrzną człowieka, która jest motorem jego czynów. Uczciwe to znaczy — sumienne, to znaczy sprawiedliwe. Uczciwość ta ma tam sięgnąć, gdzie z natury rzeczy prawo sięgnąć nie może.

Przymiot ten potrafimy wszczepić i rozwinąć w społeczeństwie przez poszanowanie religji i prawdziwe, gruntowne, katolickie wychowanie. Wychowanie jedynie oparte o Boga zdolne jest wszechstronnie rozwinąć ten tak doniosły rys duszy społeczeństwa.

Oto, młodzieży kochana, zadania, czekające na pełną realizację w twojem życiu. Warto teraz pomyśleć nad warunkami, które umożliwią ci spełnienie tychże.

»Młodość życia jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały,
Choć przemija sama szparko, — cios jej dłuta wiecznie trwały!«

Tak woła do was, młodzi przyjaciele, wieszcz naszego narodu. Przełóżmy to na prozę a wyczytamy tu obowiązek pracy nad naszym charakterem. Mamy dokonać wielkich dzieł, musimy być silni, silni duchem i dłonią, a jak siła fizyczna nie przychodzi bez treningu, tak też duchowa nie przyjdzie bez pracy nad sobą, bez panowania nad namiętnościami i porywami serca. »Z trudnościami uczmy łamać się za młodu«. Musimy zrozumieć, że teraz czas na tę pracę, bo »cios dłuta« młodości wiecznie trwały.

»Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał hydrze,
Ten młody zdusi centuary,
Piekłu ofiary wydrze,
Do nieba pójdzie po laury.«

Czytamy w »Memorabiljach« Ksenofonta o Sokratesie epizod z życia mitycznego bohatera Hellady, Heraklesa, pod nagłówkiem: »Herakles na rozstajnych drogach«. Gdy młody Herakles ruszył w świat niespodziewanie znalazł się w niemałym kłopocie. Oto stanął na rozstajnych drogach i nie wie, w którą stronę skierować swe kroki. Zasępiony usiadł i duma poważnie, co w tej okoliczności czynić wypada. Naraz widzi zbliżające się ku niemu śpiesznym krokiem dwie niewiasty. Jedno wyniosła z głową dumnie podniesioną w górę, nieco otyła, w szatach ponętnych; twarz jej wyszminkowana, włosy napojone wonią. Wyprzedziła swoją towarzyszkę, podbiega do Heraklesa, ujmuje go za rękę poufale i w te do niego odzywa się słowa: »Heraklesie, chodź za mną! Dam ci wszelkie

szczęście, bez trudu i pracy, będziesz miał bogactwa, wygody, rozkosze. Inni będą pracować na ciebie.« Bohater nasz oszołomiony nawałem nęcących propozycyj pyta: »Niewiasto, jak ci na imię?« Ona odpowiada: »Przyjaciele moi zwą mię Eudajmonia, wrogowie zaś Kakija«.

Gdy pierwsza tak tłumaczy swoje imię, zbliża się do Heraklesa druga niewiasta, zwana Arete, odziana w długą szatę białą, z oczyma skromnie spuszczonemi i rzecze do zamyślonego młodzieńca: »Chodź za mną! Ja poprowadzę cię drogą pracy i trudu, ale dam ci prawdziwe szczęście, dam ci życie wieczne i sławę u potomnych«.

Podobny obraz, młodzi przyjaciele, powtarza się w życiu każdego z was.

Raz w życiu każdy z was stanie na rozstajnej drodze. którą wybrać, o tem z wami nie chcę mówić. Któżby wątpił, kto śmiałby choć na chwilę zawahać się? Dla ciebie tylko jedna droga istnieć winna — droga cnoty.

Ale niestety, czy mamy zamknąć oczy, czy mamy się łudzić co do rzeczywistości? Przez kogo tak tłumnie uczęszczane są drogi zmysłowości, namiętności, wygodnictwa, te drogi niezdecydowanego oportunizmu? Kto dziś przeważnie kroczy po linji najmniejszego oporu? Tu w cztery oczy, kochana młodzieży, powiedzmy sobie szczerze, że właśnie z ciebie rekrutują się te szeregi duchowych bankrutów.

A wiecie, moi młodzi przyjaciele, co kiedyś powiedział ten największy wróg polskiego imienia, Bismark? Kiedy radzono, w jaki sposób najprędzej zatrzeć polskość w naszym narodzie, on taką podał receptę: »Pozwólmy im się bawić«.

Słyszysz! Pozwólmy im się bawić! Oto trucizna, którą chciał w żyły twego narodu wstrzyknąć wróg wszystkiego, co polskie. Może te słowa nauczą cię, kochana młodzieży, powagi życia?

— — — — — — — — — — —

»W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę:
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.«

Któż nie pragnąłby wzbijać się wzwyż, kto nie chciałby iść drogą chwały wielkich mężów? Komuż nie uśmiechają się »laury«? Ale niestety iluż po nie sięga? Chęci dobre, słowa.

to jeszcze nie potęga; dopiero czyn, działanie dokonywa cudów. Do czynu trzeba sił. A iluż z was wyznaje szczerze, że chce przecie dążyć do dobrego, tylko że jakoś mimo postanowień nie możecie, że właśnie brak wam sił. Tak, to prawda, wy jesteście słabi, jak powój, jak bluszcz wiotka wasza wola. Chcecie piąć się do słońca, podnosicie oczy w górę, ale sami się dźwignąć nie możecie.

Trzeba więc, byście oparli się o coś, trzeba, by jak bluszcz pnie się śmiało po twardym dębie i urąga wiatrom i burzom, lekceważy sobie zielska, które usiłowały go zdusić na ziemi, tak i wy, gdy znajdziecie taką pewną, silną, niezachwianą podporę, będziecie mogli gardzić zakusami szatana i sług jego. Wzniesiecie się dumnie nad zielska złych skłonności i namiętności a głowę zwrócicie ku słońcu, by spojrzeć w nie, jak młode orlę.

Podporą tą dla was, moi młodzi przyjaciele, to Sodalicja Marjańska. Ona silna siłą całego Kościoła, ona potężna potęgą Chrystusa, ona słodka słodyczą Marji. O nią rozbiją się bramy piekła. Marja wychodzi naprzeciw was, wyciąga ku wam ręce i chce was prowadzić »do nieba po laury« drogą pracy, walki i znoju.

Ona prowadzi drogą niezłomnego charakteru. Ona da wam klucz do skarbca potęgi i siły, potrzebnej wam do spełnienia wszystkich waszych wzniosłych i pięknych zadań. Życie wasze pod jej egidą znaczyć się będzie dziełami nieśmiertelnemi; ona też ubóstwi was po śmierci, czego fantazja Greka chciała dla swego bohatera.

Z podniesionem czołem więc idźcie drogą, na którą wstąpiliście, moi młodzi bracia! Pamiętajcie, że wybraliście drogę cnoty, więc drogę ciężką i żmudną, ale drogę bohaterów. W obliczu zadań, które trzeba wam będzie wobec Boga i świata wziąć na swe ramiona i dźwigać chlubnie, niech będzie wam słodki ten trud. Pamiętajcie, że jesteście dziedzicami krwi, bohaterstwa i sławy Chrobrych, Żółkiewskich, Czarnieckich, Kościuszków, Mickiewiczów i tych, co legli na polach w ostatniej krwawej kampanji o Ojczyznę. Obyście nie zasłużyli na zarzut, że skarłowaciały duchy wasze, że nie dorośliście do wielkości prawdziwego Polaka. Ryngraf Panny

Częstochowskiej i pieśń Bogarodzica niech i dla was będzie siłą i chlubą, jak były dla ojców waszych.

Kończę moje przemówienie wezwaniem naszego trzeciego wieszcza:

»Idź i pracuj! a bądź dzielny,
Bo twój naród nieśmiertelny!«

X. T. J.

O apostolstwie sodalisów.

(Szkic przemówienia)

Dnia 7 maja obchodzimy według kalendarzyka Sodalicji Marjańskiej święto Królowej Apostołów. To samo miano powtarzamy w tym miesiącu codzień w litanji loretańskiej podczas majowych nabożeństw. I jeśli komu, to przedewszystkiem nam, sodalisom, winno ono być szczególnie swojskiem i drogiem. Wszak jest ono tylko stwierdzeniem tej konsekwencji, którą idea sodalicyjna z kultu marjańskiego dobywa, t. j. obowiązku apostolstwa.

Obowiązek ten rzeczywiście jest tylko wynikiem tej czci i miłości, którą żywimy dla naszej niebieskiej Pani — jest jedynie wyrazem tego rycerskiego starania o chwałę Tej, której serca nasze oddaliśmy w onej domiosłej chwili, kiedy z ust naszych wychodziło owo męskie przyrzeczenie »obiecam Cię dzisiaj... za Panią, Orędowniczkę i Matkę i mocno postanawiam, że Ci zawsze służyć będę i starać się będę, o ile możności, by Ci wszyscy wiernie służyli.«

Królowo Apostołów, módl się za nami!

Ta nasza Królowa dała pierwsza przykład apostolstwa. — Nie poszła Ona ze św. Piotrem do Rzymu, ani z św. Tomaszem do odległych Indyj — jej życie popłynęło cichutko, zwyczajnem łożyskiem codziennych obowiązków. Nie głosiła porywających kazań, a jednak Jej modlitwa, Jej rozmowa, Jej przykład tak porywająco oddziałały na Apostołów, że Kościół nie wahał się nadać Jej szczytne miano Apostołów Królowej.

Nasze ustawy (reg. 40) polecają nam iść za przykładem Najświętszej Panny i »naśladować Jej cnoty«. Jeśli więc to Jej życie, które tak cicho i bezgłośnie się potoczyło w Nazarecie,

w Jerozolimie i w Efezie, tak jednak zbawiennie podziałało i działa dotychczas na całe wieki i pokolenia, to również i my w naszem życiu mamy obowiązek szerzyć dobry wpływ naokoło siebie.

I. *Przedewszystkiem mamy być apostołami w skupieniu.*

1. Najpierw więc działać musimy przez modlitwę. Nasza modlitwa winna być prawdziwie apostolska. Zatem nie ograniczy się do naszych codziennych potrzeb i braków — ona obejmie szersze widnokręgi. Znajdzie się w niej i prośba o uświęcenie naszych najbliższych i o błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny i o dobro Kościoła. Nie zapomni ona o żadnym człowieku, dosięgnie również i tych, którzy dotychczas nie znają wiary prawdziwej. Wtedy dopiero będzie to prawdziwe apostolstwo modlitwy.

2. Naszą modlitwę poprze wobec osób najbliższych również i słowo prywatne, ożywione tą samą apostolską gorliwością. Tam, gdzie nie dojdzie głos kaznodziei, ani słowo drukowane, tam dotrze myśl dobra w potocznej podsunięta rozmowie. W spokojnej dyskusji prywatnej więcej serc zaślepionych przejrzało, niż podczas namiętnych sporów publicznych.

3. Sodalis tę siłę swojego słowa spotęguje jeszcze urokiem swego osobistego przykładu. *Exempla trahunt.* — Św. Franciszek z Asyżu ubogo ubrany idzie ulicą miasta pokornie, cicho — a oto jego ukazanie się działa więcej, niż niejedno kazanie. Dobry przykład to apostolat — i to bardzo ważny. Tak się zachowywali starożytni chrześcijanie, na których poganie patrząc mówili: »Patrzcie — jak ci się miłują«. Takimi mają być wszyscy mężowie katoliccy. Powinno się ich odrazu odróżnić od innych — przez ich spokój — z zachowaniem wszakże energji, przez ich pokorę i skromność — do której jednak dołącza się odwaga i pewność, — przez ich poważną obowiązkowość, którą jednak opromienia spokój i pogoda wewnętrzna, przez ich opanowanie swych namiętności, przez ich mądrość, szczególnie w najważniejszych sprawach życia, przez całe ich życie na ziemi i przez wytrwałe dążenie do Boga.

4. Dalej musimy apostołować uczynkami naszemi — przedewszystkiem uczynkami miłosierdzia. Nędza jest wielka.

Jedni proszą o chleb, inni o pracę, a wielu w swej nędzy mizernie kończy. Do nędzy materjalnej przyłącza się bieda duchowa, w której się wychowują najmłodsze pokolenia. Z przerażeniem można patrzeć w przyszłość, widząc, że ślady religijności nawet u najmniejszych znikają. I tu nie można stać z założonemi rękoma, tu każdy ma się starać, choć coś pomóc, choć coś tej nędzy umniejszyć. I choćby te jałmużny były maleńkie — ale gdy otrą choć jedną z oka łzę, gdy podniosą jedno zrozpaczone serce — wiele zrobione. Bóg to nagrodzi.

Lecz nietylko pieniądzem, ale i dobrem słowem wspomóc należy. Dzieła miłosierdzia bowiem duchowego Bóg szacuje więcej, niż uczynki miłosierne dla ciała. Wielu bowiem nietylko chleba pragnie — ale i prawdy. Jeżeli się nadarzy sposobność pocieszyć strapionego, udzielić komuś dobrej rady, pouczyć, sprowadzić kogoś z powrotem do P. Boga — nie wolno tego nam zaniedbać. Jedną bowiem duszę nieśmiertelną od zguby uratować, jednemu śmiertelnemu przeszkodzić grzechowi — wielka to rzecz. I chociaż tego może nikt nie widzi, widzi jednak Bóg.

II. *Mamy apostołami być w życiu publicznem.*

1. Wyznawaniem odważnem naszej wiary. Zapewne, że nie jesteśmy przymuszeni, jak średniowieczni rycerze — brać na szaty krzyż, i iść na podbój ziemi świętej, ale to, co jesteśmy zobowiązani uczynić — jest wyznanie wiary tam, gdzie nasze milczenie uważaneby być mogło za zaparcie. Okazji takich do wyznania otwarcie swej wiary życie publiczne wiele przynosi.

2. Powinniśmy sami mieć zdrowe i dobre zasady i w obronie ich walczyć. Mamy je mieć nietylko w prywatnem życiu, ale i w politycznem. Tem bynajmniej nie zaleca się, żeby polityka wcisnęła się do Sodalicji, ale odwrotnie, my mamy w politykę wnieść zasady religijne. Czysta polityka nic nie ma do nas o ile jesteśmy sodalisami. Lecz wyłaniają się często problemy, które rozciągają się na obie dziedziny: na polityczną i religijną. Takiemi są np. sprawy szkolnictwa (czy szkoła ma być wyznaniowa czy nie), sprawa ustawodawstwa małżeńskiego, kwestja socjalna. Nie we wszystkie czynnie

możemy się wmieszać, rozwiązanie ich nie nam podane jest w ręce — ale możemy wiele przyczynić się do odpowiedniego załatwienia przez szerzenie zdrowych poglądów katolickich. W szerzeniu katolickich poglądów — żadnej nie wolno nam okazywać bojaźni i nieśmiałości.

3. W życiu religijnem jedno szczególniej jest przeszkodą — mianowicie obawa. Ona wiele dzieł i zamiarów dobrych w zarodku zniweczyła. Budzą się w duszy nieraz dobre myśli, postanowienia — ale nieśmiałość, obawa przed niepowodzeniem — nie pozwala w czyn ich wprowadzić. Ta bojaźliwość jest hamulcem rozszerzania się dobra. Co zrobi jeden człowiek, a choćby i paru, — myśli niejeden. Tymczasem rzecz ma się inaczej. Z odwagą i śmiałością rozpoczęte dzieła doprowadza się przeważnie do skutku. Odwaga imponuje, odwaga pociąga. Tak było z zakładaniem każdego prawie zakonu, z zakładaniem stowarzyszeń, mających na celu uczynki miłosierdzia.

Do czynu więc trzeba iść z odwagą, bez bojaźni, bez paraliżującego całe działanie — pesymizmu.

My sodalisi mamy się okazać mężami, nienaganni ni przed Bogiem, ni ludźmi; mamy się okazać mężami, którzy więcej czynią, niż nakazuje obowiązek, którzy — z miłości do Niepokalanej Dziewicy i Jej zapaleni przykładem — umieją apostołować, umieją tępić zło, a szerzyć dobro.

X. W. W.

Pochodzenie i dzieje świąt N. P. M.,

przypadających w maju i czerwcu

(według ks. Vermeerscha T. J.)

Uroczystość N. Panny, Matki Boskiego Pasterza.

Pierwsza niedziela maja.

Kolebką tego święta była Sewilla. Tam wprowadzili je OO. Kapucyni i obchodzili w drugą niedzielę po Wielkiejnocy. W lipcu 1801 r. papież Pius VII rozciągnął je najpierw na Toskanję, skąd następnie rozpowszechniło się w całej prawie Italji. Na różnych miejscach w różnych dniach tę uroczystość obchodzono. Pius IX pozwolił na osobne oficjum, »aby zwrócić

uwagę wiernych na czujną opiekę, jaką ich N. Panna otacza, i na boską paszę, którą Jej zawdzięczają, oraz pobudzić w ten sposób do wdzięczności i modlitwy.«

Myśl tej uroczystości jest, zdaje się, podwójna. Marja jest Matką Dobrego Pasterza — z jednej strony, z drugiej zaś sama znajduje w tem upodobanie, jeżeli może Mu przyprowadzić nowe owieczki. Szczęśliwi, że przez takiego Pasterza jesteśmy strzeżeni, rozciągamy naszą wdzięczność także na Jego Matkę, i dziękujemy Jej za pieczołowitość, z jaką nas prowadzi do swego Syna. Następnie prosimy Ją, by nie dopuściła nigdy do tego, abyśmy mieli utracić tak dobrego Pasterza dusz.

Uroczystość M. Boskiej »Wspomożenia wiernych«.

24 maja.

Dnia 24 maja 1814 r. papież Pius VII wbrew wszelkim przewidywaniom wrócił w triumfie do Rzymu po 6-letnim wygnaniu i niewoli. Wszechpotężny cesarz wyrwał go był z jego miasta poto, by zuchwale oprowadzić po Europie a następnie zamknąć w Sawonie. W swej pysze wyobrażał sobie zapewne niezwyciężony dotąd zdobywca, że miecz jego zadał przez to cios stanowczy prawdziwej wierze i zburzył do reszty twierdzę Kościoła, podminowaną już rzekomo przez bezreligijną filozofję. Ta szalona ambicja została surowo ukarana, dumny władca sam padł zgnieciony, podczas gdy papież, ku powszechnej radości i ludu i panujących, powrócił na swą nietkniętą stolicę.

W tej wielkiej łasce widział Pius VII opiekuńczą dłoń Marji i z wdzięczności za to ustanowił w dniu 24 maja święto M. Boskiej »Wspomożycielki«. Tytuł ten nasunęło mu wezwanie z litanji loretańskiej. Już bowiem św. Pius V, na dowód wdzięczności za zwycięstwo nad groźną nawałą turecką, odniesione 7 paźdz. 1571 pod Lepanto, wprowadził do litanji o N. Pannie wezwanie: »W s p o m o ż e n i e w i e r n y c h«. Stąd tytuł święta, zaprowadzonego przez Piusa VII.

Dekret z 16. IX. 1815 ustanawia je najpierw w Rzymie, skąd następnie w krótkim czasie przyjmuje się w całym Kościele.

Podobnie jak święto M. B. Różańcowej, odnosi się ta uroczystość do ciężkich walk, staczanych w obronie chrześcijaństwa. Lecz podczas gdy pierwsze przypomina zwycięstwa Kościoła chwalebne i stanowcze, drugie każe dziękować N. Pannie za odwrócenie klęsk, za ocalenie od zguby.

Matki Boskiej Królowej Serca Jezusowego.

31 maja.

Dwaj młodzi kapłani, Juljusz Chevalier i Maugenest, 8-go grudnia 1854 zakończyli nowennę ku czci Niepokalanego Poczęcia, odprawioną w celu uproszenia sobie światła co do dalszych losów życia i prac apostolskich. Był to dzień, w którym papież Pius IX ogłosił właśnie ten dogmat o Najśw. Pannie. Młodzi wikarjusze jeszcze z ławy seminaryjnej wynieśli gorące pragnienie rozszerzania kultu Najśw. Serca Jez. i Niepokal. Poczęcia i w tym celu zamierzali założyć osobne zgromadzenie zakonne. Znalazłszy się obaj w mieście Issoudun jako wikarjusze, postanowili przystąpić do dzieła. Trudności jednak tak wielkie wnet się zaczęły piętrzyć, że, po ludzku sądząc, zamiar cały był niemożliwy do spełnienia. Zwrócili się więc do Marji po światło i pomoc. Czyżby Niepokalana — mówili sobie — w tym dniu błogosławionym, w którym ogłoszenie dogmatu doda nowego blasku Jej chwale, mogła nam odmówić niezbędnego poparcia w sprawie tak świętej? Wzamian za spodziewaną łaskę obiecali poświęcić się Boskiemu Sercu pod nazwą »Misjonarzy Najsłodsz. Serca«, a względem Niepokalanej żywić zawsze szczególne nabożeństwo i wśród innych je rozszerzać.

I co się dzieje? W dniu zakończenia nowenny, po sumie, przychodzi do zakrystji jeden z mieszkańców miasta i wręcza księżom od nieznanej osoby 20 tys. franków na założenie jakiegoś dobrego dzieła, o ile możności seminarjum dla misjonarzy.

9 września 1855 otrzymują pierwsi członkowie nowego zgromadzenia urzędową nazwę »Misjonarzy Serca Jezusowego«. Pozostawała do spełnienia druga obietnica: czcić N. Pannę »w szczególny sposób«. Po długich modlitwach uczuł natchnienie O. Chevalier, założyciel zakonu, do wzywania

Niebieskiej Opiekunki pod imieniem Królowej Serca Jezusowego. Wkrótce imię to widniało na cokole statui M. Boskiej, a w pięć lat później otrzymało osobny ołtarz w pierwszym kościele Zgromadzenia. W r. 1864 arcybiskup z Bourges zatwierdził już ustawy nowego bractwa, założonego pod wezwaniem Królowej Bożego Serca. 31 maja 1865 stowarzyszenie to obchodziło — za pozwoleniem papieskiem — po raz pierwszy swe święto patronalne. Dzień ten wybrano umyślnie. Jako ukoronowanie miesiąca Marji i przejście do miesiąca Serca Jezusowego odpowiadał on znakomicie duchowi Misjonarzy N. Serca, tak ściśle łączącemu te oba nabożeństwa. W kwietniu 1879 bractwo podniesione zostało do godności arcybractwa i rozszerzone na wszystkie kraje. 12-go listopada 1881 Leon XIII wprowadził święto Królowej Serca Jez. do kalendarza Zgromadzenia Misjonarzy, oraz pozwolił na osobne godziny kapłańskie i na mszę »*Beatae Virginis Matris gratiarum*«, potwierdzoną już dla Marystów.

W 1905 r. nabożeństwo to zatwierdzone zostało przez zgórą 450 biskupów, a bractwo Królowej B. Serca liczyło stowarzyszonych na miljony. Samo arcybractwo macierzyste w Issoudun obejmowało w 1903 r. aż 18 miljonów członków.

Tytuł M. Boskiej »Królowej Serca Jez.« wyraża przedewszystkiem tę nadzwyczajną potęgę wstawienniczą, jaką wywiera N. Panna na swego Boskiego Syna. Jest to zatem kult »Wszechpotęgi Błagającej«, połączony z myślą uciekania się do Marji, jako Patronki spraw trudnych i bez wyjścia. Równocześnie chciano w ten sposób również uczcić w N. Pannie Szafarkę łask B. Serca, oraz uznać Jej współpracę w rozszerzaniu nabożeństwa ku temuż Sercu.

Uuroczystość Niepokalanego Serca N. M. Panny.

Trzecia niedz. po Ziel. Św. lub pierwsza po okt. Wniebowzięcia.

Pierwsze publiczne nabożeństwo do Najczystszego Serca P. Marji odbyło się 8 lutego 1648 r. w katedralnym kościele w Autun, — na zakończenie misji. Inicjatywa wyszła od O. Eudesa Mézerai, założyciela zgromadzenia Najśw. Serca Jezusa i Marji (Eudystów). Dzięki jego staraniom otrzymał zakon pozwolenie legata papieskiego, kard. de Vendôme, na

obchodzenie święta Serca Marji; po raz pierwszy wypadło ono na dzień 8 lutego 1668. r. Tenże świątobliwy kapłan ułożył o Niepokalanem sercu godziny kapłańskie, pełne pobożnego namaszczenia. Równocześnie podjęli starania o zatwierdzenie oficjalne tego nabożeństwa OO. Franciszkanie prowincji francuskiej oraz O. Gallifet T. J.

Staraniom ich uczynił zadość papież Pius VII, dając pozwolenie na osobne święto Najczystszego Serca M. P. najpierw księżom zgromadzenia M. Bożej, następnie zaś wszystkim innym kościołom. Obchodzi się je w różnych czasach, przeważnie jednak w trzecią niedzielę po Świątkach lub w najbliższą po oktawie Wniebowzięcia (dekr. Św. Kongr. Obrz. z 31. VIII. 1805). Osobna msza św. i oficjum, różne od tych, których używają Eudyści, zostały potwierdzone 21 lipca 1855.

N. Panny, Matki Nieustającej Pomocy.

Niedziela przed św. Janem Chrzc. (24 czerwca).

W Rzymie, w niewielkiej kaplicy przy drodze Merulańskiej wisiał stary, wyblakły obraz M. Boskiej, przywieziony podobno z wyspy Krety jeszcze w w. XV. W ciągu trzech stuleci mieścił się on wprawdzie w kościele św. Mateusza i doznawał szczególnej czci ze strony wiernych, potem jednak kościół poszedł w gruzy, a obraz znalazł się na ulicy, opuszczony i zaniedbany. Dopiero w lutym 1863 r. zwrócił nań uwagę wiernych O. Fr. Bloisi T. J. w sobotniem kazaniu, które miał w kościele àl Gesù. »N. Panna, mówił, z pewnością pragnie gorąco, by ten obraz wydobyto z zapomnienia.« Myśl tę zrealizowali wnet OO. Redemptoryści, umieszczając obraz 19 czerwca 1866 w swoim kościele św. Alfonsa. W niewiele lat później sława znanego dziś wszystkim obrazu M. B. Nieustającej Pomocy rozeszła się szeroko i daleko po świecie. Pius IX widząc gorące nabożeństwo ludu do Najśw. Panny pod tem wezwaniem i obfite owoce duchowne, jakie stąd płynęły, pozwolił OO. Redemptorystom na obchodzenie święta i odmawianie pacierzy kapłańskich w niedzielę poprzedzającą narodzenie św. Jana Chrzciciela. W tym bowiem dniu odbyła się uroczysta koronacja obrazu w r. 1867.

Na czem polega doskonałość?

(Referat na zebranie)

Było to wkrótce po wyborze apostołów. Na górze ośmiu błogosławieństw usiadł Chrystus otoczony apostołami i uczniami, niżej na murawie rozsiadły się rzesze zebrane z całej Palestyny, głównie żydzi z Judei, Galilei, Dekapolu, ale są i poganie z Tyru i Sydonu. Tej rzeszy, przedstawiającej całą ludzkość, głosi Pan Jezus niejako swą mowę programową: głosi ośm błogosławieństw, głosi miłość większą od tej, jaka była w Starym Zakonie, a wszystko streszcza w zasadzie: »Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest« (Mat. 5, 48). Mówi te słowa nietylko do uczniów swoich, czyli do dusz, które Mu się szczególniej poświęciły, ale do wszystkich, nawet do żydów i pogan. Głosi Chrystus nie ostrzeżenie przed grzechem, ale zaraz od początku przedstawia swój ideał: doskonałość, bo wie, że jeżeli poznamy, na czem doskonałość polega i do niej dążyć zaczniemy, to i grzechu unikać będziemy, to jarzmo przykazań bożych stanie się dla nas słodkie i miłe, nawet smutek i cierpienia zamieni się dla nas w radość i wesele, pójdziemy przez życie nie przygnębieni nędzą, zawodami, bólem, ale uszczęśliwieni nieskończonem dziedzictwem Ojca niebieskiego, jako powołani do doskonałości, jako Ojciec niebieski doskonałym jest, kiedy prawdziwie, jak mówi św. Paweł, »synami bożymi się zowiemy i jesteśmy«.

Ten ideał Chrystusowej nauki w najwznioślejszej formie, doprowadzony do ducha apostolskiego, nie ograniczający się do siebie, ale pragnący rozgrzać dla idei Chrystusowej wszystkich, przez głęboko w dogmat zazębione nabożeństwo do Matki Najśw. obrała sobie za swój cel Sodalicja Marjańska. (Ustawa 1-sza »Ustaw zasadniczych Sodalicji«).

Ideał ten jest możliwy do osiągnięcia, bo stawia go sam Pan Jezus, Bóg-człowiek, a jeżeli nadto zważymy te pomoce, jakie nam Jezus Chrystus życiem swojem i męką swoją wysłużył, a jeśli chodzi o nas sodalisów, to ciepło, jakiem otacza życie pod opiekuńczem płaszczem Matki Najśw., to doskonałość dla nas będzie nietylko możliwa, ale i łatwa do osiągnięcia. I jeżeli wielu sodalisów i sodalisek do doskonałości nie

dąży tak, jak powinni, to tylko dlatego, że mają o niej fałszywe pojęcie.

Pamiętajmy przedewszystkiem, że doskonałość nie polega na zupełnem nie grzeszeniu, — lecz tu na ziemi raczej na ustawicznej walce z grzechem, na tem ciągłem dążeniu do tego, by nie grzeszyć. Przecież i święci czasem popadali w grzechy i ułomności, że wspomnę ciężki upadek św. Piotra, księcia apostołów.

Pamiętajmy powtóre, że doskonałość nie polega na przeciwnej krańcowości, na rzeczach nadzwyczajnych, które świat podziwia i które świat w zdumienie wprawiają, na objawieniach, zachwytach, darze czynienia cudów. Pan Bóg daje czasem te dary jako nagrodę już tu na ziemi za życie świątobliwe, zawsze na potwierdzenie swej boskiej nauki. — Dał dar objawień i zachwytów św. Ignacemu, św. Teresie i innym świętym, dał dar czynienia cudów św. Józefowi z Kupertynu, św. Antoniemu i innym, — ale dał też dar czynienia cudów Judaszowi, który P. Jezusa potem tak sromotnie zdradził i opuścił.

Pamiętajmy wreszcie i na to, że doskonałość nie polega nawet na wielu ćwiczeniach pobożnych: na częstem wysiadywaniu w kościele, na długich modłach, na ostrych postach, krwawych biczowaniach, zupełnej wzgardzie światem, nawet nie na częstem przystępowaniu do Komunji św. — To są środki do doskonałości mniej lub więcej potrzebne, owszem z niektórych nawet pod grozą utraty zbawienia korzystać musimy, jak z Sakramentów świętych, zawsze jednak roztropnie, za poradą i według porady spowiednika. Bo nadmierne i nieroztropne korzystanie z nich prowadzi często do czysto zewnętrznego spełniania tych uczynków pobożności, bez wewnętrznego ducha miłości, czyli do fałszywej pobożności, dewocji, tej zakały w Kościele katolickim.

Zatem doskonałość nie polega ani na zupełnem niegrzeszeniu, ani na rzeczach nadzwyczajnych, ani nawet na wielu ćwiczeniach pobożnych. Na czemże więc ta doskonałość polega?

Powiada św. Tomasz z Akwinu, że »doskonałem jest coś, o ile nie brakuje mu nic z należnej dobroci« (Op. 28, c. 1) względnie »o ile osiąga właściwy sobie cel« (Sum. Theol. 2, 2,

q. 184 a, 1 c.); jak zegarek jest doskonały, jeżeli posiada to, przez co spełnia swój cel, czyli jeżeli dokładnie wskazuje czas; jak oko jest doskonałe, jeżeli wyraźnie i w odpowiedniej odległości rozróżnia przedmioty, tak i człowiek jest doskonały, jeżeli posiada to, przez co osiąga swój cel.

A celem człowieka jest Bóg, połączenie się z Nim i posiadanie Go, jako Dobra nieskończonego. Bóg jest celem naszym w porządku przyrodzonym, jako nasz Stwórca, ocean wezbrany wszelkiego bytu, źródło przeobfite wszelkiej doskonałości. Bóg jest celem naszym daleko więcej w porządku nadprzyrodzonym, jako przedmiot naszego widzenia uszczęśliwiającego w wieczności, jako przedmiot »lumen gloriae« światłości chwały, kiedy powołani jesteśmy do oglądania Boga twarzą w twarz, bo nas P. Jezus przez swoje odkupienie podniósł do stanu nadprzyrodzonego, uczynił nas dziećmi Bożemi, członkami swego mistycznego ciała, świątynią Ducha Św. »Stworzyłeś nas Panie dla siebie — woła św. Augustyn — dlatego niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie.« (Confes. I, 1).

Doskonałym zatem będzie ten, kto posiada to, przez co osiągnąć może swój cel: Boga, zjednoczenie się i połączenie z Bogiem. A z Bogiem zjednoczyć się możemy jedynie przez łaskę poświęcającą, która tu na ziemi idzie w parze z miłością, z nią wzrasta, nią się mierzy, tu na ziemi z Bogiem łączymy się drogą łaski przez miłość i jedynie przez miłość. Uczy św. Jan Ewangelista: »Kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim« (1 Jan 4, 16). Mieszkanie w Bogu, czyli jak egzegeza tłumaczy zjednoczenie z Bogiem odbywa się przez miłość, tę miłość, którą kochamy Boga dla niego samego, a bliźniego dla Boga. Czyli że doskonałym jest, kto posiada miłość. Dlatego to Doktór Anielski, kiedy mówi o doskonałości, myśl przewodnią czerpie w słowach św. Pawła Apostoła: »miłość jest związką doskonałości« (Colos. 3, 14). Dlatego Pan Jezus tak często mówi o miłości, zowie ją »wypełnieniem zakonu«, »pierwszem i najważniejszem przykazaniem«. Wszystkie inne cnoty przygotowują nas, wprowadzają nas do połączenia się z Bogiem, ale same tego połączenia dokonać nie mogą bez miłości. »Miłość jest nietylko syntezą wszystkich

cnót (O. Tanguerey), ale ich duszą ich treścią, w sposób szczególny, bardziej bezpośredni jednoczy nas z Bogiem.«

Lecz na jakiej miłości polega doskonałość? Oto nie na tej, która jest słodkiem uczuciem kochania jedynie, tem miłem wrażeniem, bo ono nie zawsze od nas zależy. Doskonałość polega na miłości czynnej, bo prawdziwa miłość pcha do czynu, zmusza do czynu, do pełnienia woli umiłowanego. Dlatego to P. Jezus powiada w ewangelji św. Jana: »Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego założymy«. (Jan 14, 23). Bóg zamieszka w nas czyli połączy się z nami za miłość, która będzie chowała mowę Chrystusową, czyli która będzie czyniła to, czego P. Jezus od nas żąda. Szczyt ta miłość czynna, a więc i doskonałość, osiąga w duchu apostolskim. Przecie jeżeli kogoś szczerze kochamy, pragniemy, by go wszyscy kochali. Miłość jest dobrem, a dobro — jak mądrze powiedzial już filozof Arystoteles — jest rozlewne, pragnie się udzielać, chce się udzielać, szuka i zniewala sobie, jak to słońce rozsiewa dokoła siebie ożywcze promienie, jak ognisko gorejące zapala wszystko, co się z niem zetknie. Oto dlaczego miłość tak głęboko wsiana jest w każde serce ludzie, dlaczego ona jest tak szlachetnem, tak świętem uczuciem; ona jest tym jedynym naszym aktem, który nas ma połączyć z naszym celem ostatecznym — Bogiem; oto też z drugiej strony zrozumiemy, dlaczego to jest tak ciężkim grzechem, to święte uczucie miłości zwracać ku rzeczom ziemskim i kochać je więcej niż Boga, albo jeszcze gorzej obracać je wprost ku rzeczom zmysłowym i grzesznym.

Tak doskonałość polega na miłości i to miłości czynnej. Jaka to radość, jakie to szczęście dla nas, bo przecież do niej każdy z nas zdolny, czy uczony teolog czy prosty robotnik, czy bogaty, czy ubogi żebrak. Kościół też posiada w każdym stanie ludzi doskonałych, których stawia na ołtarze jako wzór dla nas. Sodalicja do tej świętości prowadzi, owszem żadne stowarzyszenie religijne nie wydało tylu świętych co Sodalicje Marjańskie.

Ks. Stanisław Skudrzyk T. J.

O potrzebie rozmyślania

Nauka do sodalisów.

»*Zagrzało się serce moje we mnie, a w rozmyślaniu mojem rozpalił się ogień*«. (Ps. 38, 4).

Czcigodni sodalisi!

Pewnie wam jest znany znamienny obraz Alberta Dürera, przedstawiający wszystkich świętych. Oto Bóg Ojciec, mieszkający w obłokach niedostępnych, otoczony chórami aniołów i świętych trzyma na kolanach Chrystusa Ukrzyżowanego i pokazuje go wszystkim świętym w niebie i na ziemi. Święci zaś w miłosnym zachwycie wpatrują się w tego, który stał się dla nich »przodkiem i kończycielem wiary, który mając przed sobą wesele, podjął krzyż, wzgardziwszy sromotą i teraz siedzi na prawicy stolicy Bożej« (Żyd. 12, 2). Jest w tym obrazie myśl głęboka i pouczająca. Chrystus jest od wieków centrum świata, »początkiem i końcem«, w Nim wszystko się streszcza, do Niego wszystko dążyć powinno. Za ziemskiego żywota Chrystus nam jest »drogą do Ojca«, gdyż nikt nie przychodzi do Ojca, jedno przeze mnie« (Jan 14, 6), Chrystus jest nam także »Prawdą« jedyną i najwyższą, »słowa, które ja do was mówię, nie od samego siebie mówię... Ja w Ojcu a Ojciec we mnie jest« (w. 10). On także naszem najwyższem życiem: »Jam przyszedł, aby życie mieli i obficie mieli« (Jan 10, 10). Bez Chrystusa jesteśmy biedni, odarci ze wszystkiego, On naprawdę wnika głęboko w nasze jestestwo, On je podtrzymuje, od Niego bezustannie zależymy, On naszym Zbawcą i Sędzią ostatecznym, od Niego przecież zależą także losy świata i ludzkości. Jeśli kto, to my, sodalisi, musimy to rozumieć i być o tem do głębi przekonani, jeśli kto, to my ciągle musimy sobie mówić: »*Mihi vivere Christus*« — mnie żyć jest Chrystus« (Filip. 1, 21). Żeby jednak życiowo tak się ustosunkować do P. Jezusa, trzeba Go znać, ale znać do głębi, nie powierzchu, trzeba znać tego Chrystusa, którego słowa i nauki zaczarowane zostały w Ewangeljach i listach apostolskich, trzeba Chrystusa znać głęboko myślą o Nim i najszczerszem odczuciem serca ludzkiego. By zaś tak Go znać, trzeba o Nim rozmyślać, wnikać w Jego naukę, myśli, plany, zamysły,

uczucia, znać Jego Serce i duszę i życie swoje według tego urabiać i kształtować. Dlatego dziś kilka słów o potrzebie rozmyślania dla sodalisa.

Dlaczego nam rozmyślać? Dlatego, że jestem: istotą myślącą, katolikiem, sodalisem.

a) Jednym z wielkich darów Bożych w zaraniu stworzenia nam danych i do istoty naszej należących, to dar rozumu, to ta twórcza, cudowna myśl ludzka, która już tyle wieków pracuje tak owocnie w świecie, a której to pracy owoce ciągle stanowią naszą drogocenną spuściznę, nasz największy skarb i bogactwo. Bo pomyślmy, czemżeby był człowiek bez rozumu? Zwierzęciem, może lepiej rozwiniętem, może wyższym instynktem udarowanem, ale bez rozumu, bez tego daru nad dary, nie wznieślibyśmy się o całe niebo ponad świat zmysłów, uczucia i ruchu, nie wznieślibyśmy się w wyższy świat pojęć oderwanych, ale prowadzących nas do tak wielkich odkryć jak nieśmiertelność duszy, jak istnienie Boga i tyle związanych z temi prawdami zagadnień. »Uczyniłeś go mało co mniejszem od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go« (Ps. 8, 6) możemy słusznie wołać z Psalmistą, wpatrując się w ten dar rozumu nam dany. Ten ludzki rozum wytworzył nam całą dzisiejszą kulturę i cywilizację, a w postępie naprzód nie ustaje nigdy, zawsze jego rozpiętości wszystkiego zamało. Zgłębił oceany, wdarł się do wnętrza ziemi i wyzyskał częściowo ukryte tam skarby, opanował wody oceanów i rozhukanych rzek, pozazdrościł ptactwu jego królestwa powietrznego, zdobywa je już dzisiaj w zawrotnym pędzie. Opanował przestrzeń i w momencie przenosi myśl ludzką słowem wypowiedzianą przez oceany i góry niebotyczne, ujarzmia choroby, podtrzymuje życie, otacza je wygodami i ułatwieniami. A jakie bogactwo w sztuce, literaturze, nauce i jej rozlicznych gałęziach? Wszystko to dzieło tego nie spoczywającego nigdy umysłu ludzkiego, nigdy zdobyczami nowemi nienasyconego, ale stale lotem orła wdzierającego się w nowe dziedziny wiedzy i życia. Człowiek ciągle pracuje myślą i nie bez wielkiego pożytku.

Przechodząc jednak do życia naszego jednostkowego, to także da się jasno wykazać ciągła działalność naszego umysłu. Przecież my ciągle pracujemy myślowo, każdy w swoim za-

wodzie i fachu, każdy na swojem stanowisku. Przecież nie można życia jednostkowego pojąć bez myśli i rozumu. Małe dziecię już rozumuje po swojemu, już wiele rzeczy poznaje, potem długie lata uczy się, pracując swoim rozwijającym się rozumkiem, aby czegoś w życiu się nauczyć, aby umysł wyrobić i wykształcić, wiedząc, że od tego zależeć będzie dalsze życie i stanowisko w społeczeństwie i rola, jaką ma odegrać. A im kto wyższe ma plany i zamysły, ten tem więcej pracuje myślą, tem więcej studjuje, bada, czyta, pogłębia daną gałąź wiedzy, czy jej całokształt. To takie jasne i naturalne. Człowiek więc już jako człowiek musi rozmyślać, zastanawiać się, badać, wnikać w różne szczegóły, wogóle myślowym wysiłkiem dobijać się wszystkiego na świecie i w społeczeństwie.

b) Ale my nietylko jesteśmy ludźmi zwykłymi, ale mamy jakby wyższy na sobie stopień człowieczeństwa przez to, że jesteśmy chrześcijanami, katolikami. Z tą naszą godnością i jakby wybraniem łączą się nowe prawdy, owszem całe nowe światy duszy i życia naszego. I nie są one nam obojętne. Tu wkracza już tak wyraźnie Bóg ze swoją niezmierzoną dobrocią i miłością względem człowieka, że trzeba serca nie mieć i być obranym z rozumu, by w te prawdy i wzajemne stosunki Boga i człowieka nie wnikać i niemi się nie zajmować. My wogóle żyjemy w innym, wyższym, nadprzyrodzonym porządku, o którym aniby się śniło największym genjuszom świata bez objawienia Bożego. Przejść obojętnie wobec tych wielkich zagadnień i prawd życiowych nie może rozumny człowiek, a cóż dopiero oświecony katolik. A nie chodzi tu nam tylko o wiedzę teoretyczną ale praktyczną, o wiedzę religijną, któraby wnikała w nasze życie i któraby to życie przekształcała do głębi, którąby nie zostawała tylko teorją, ale była zarazem w miarę poznania naszego i łaski Bożej czynem życia naszego, czynem dobrym i szlachetnym każdego dnia, każdej niemal chwili. Wierzący katolik musi wiedzieć dlaczego wierzy, i tę wiarę ma w czyn wprowadzać. Bóg, Jezus Chrystus, Matka Najśw., Święci Pańscy dla niego nie mają być jakąś starożytną, cudną galerją, którą można kontemplować, podziwiać, ale mają być wielką rzeczywistością, z którą na każdym kroku trzeba się liczyć i według niej postępować. Stąd wierzący katolik musi niejako zamienić się cały w słuch, aby słyszeć, co

i jak Bóg do niego premawia, czego od niego wymaga i żąda; dobry katolik winien zamienić się cały w uczucie, by te rzeczywistości wielkie gorąco i życiowo pokochać, całem jestestwem swojem je objąć i wszystko im podporządkować. Do tego zaś potrzebne rozmyślanie.

Pieknie mówi Psalmista: »Bo zakon twój jest rozmyślanie moje« (Ps. 118, 77). Tak jest, rozmyślaniem naszem nieustannem powinny być prawdy Boże, prawdy objawione, które nas tak podnoszą, tak dostojnymi czynią, tak nowe światy niezmierzone przed nami otwierają, nietylko w tem życiu doczesnem, ale jeszcze o wiele więcej w życiu przyszłem, do którego obecne życie jest tylko przygotowaniem.

O, gdybyśmy w tem rozmyślaniu prawa Bożego trwali, jakże pogodnem, jasnem, szlachetnem, promiennem byłoby nasze życie, jak łatwo zapalalibyśmy się do czynu, do ofiary, wiedząc doskonale, że »to, które teraz jest, prędziutko przemijające i lekkie nasze utrapienie nader na wysokości wiekuistą chwały wagę w nas sprawuje« (2 Kor. 4, 17).

Katolik dzisiejszy musi dążyć do świadomego katolicyzmu, to nakaz chwili, to konieczność dziejowa, dziś plewy muszą być stanowczo oddzielone od pszenicy. Żyjemy w kryzysie wszelkich wartości moralnych. Z kryzysu napewno zwycięzko i cało wyjdą te wartości, które od wieków głosi katolicyzm, one, daj Boże, zwyciężą ginący w zamęcie i chaosie świat współczesny. Gotujmy się do tego wielkiego zadania przez rozmyślanie prawd Bożych, przez ich zgłębianie w tych cichych chwilach rozmyślań i samotnych rozważań nad tem, co wieczne i nieprzemijające, nad tem, co nie podlega i podlegać nie może kryzysowi, gdyż to są słowa najczystszego życia i prawdy.

c) Ale my musimy koniecznie rozmyślać jako sodalisi, jako ta elita, jako ta przednia straż Kościoła Bożego, jako najlepsi jego synowie, świadomi swoich poczynań sodalicyjnych i dążności. My mamy być elitą, ciągle nam o tem mówią, ciągle nam to przypominają, nie będziemy zaś takimi bez wnikania w prawdy Boże, bez przejmowania się niemi do głębi, bez rozmyślania. Życie nasze nie może być zdawkowe, obliczone na chwilę, ale poważne, celowe. Nie wolno nam w życiu sodalicyjnem gonić za płochym motylem, ale nam

trzeba iść konsekwentnie naprzód i zdobywać swoją dusze Bogu i dusze bliźnich. Uważam, że takim nie będzie żaden sodalis bez rozmyślania prawd Bożych.

Dzisiaj nawołuje się i słusznie, by żyć życiem Kościoła, bogactwem jego świąt, tajemnic w nich zawartych, bogactwem nieprzebranem liturgji, zawartej we Mszy św., w obrzędach kościelnych, a to uskutecznić się nie da bez rozmyślania.

Mamy pracować w licznych organizacjach. Akcja Katolicka wyciąga po nas swe ręce, ale chce mieć działaczy wybitnych, duchem nadprzyrodzonym owianych, a to właśnie dokonuje się w cichych ale stałych chwilach rozmyślania.

Rozważania sodalisa codzienne możnaby przyrównać do obrabiania jakiejś bezkształtnej bryły, w której majaczą tylko jakieś ogólne zarysy ale nic jeszcze wyraźnego, nic artystycznego nie przedstawiającej. Gdy jednak artysta dzień po dniu przy tej bryle popracuje a licznemi uderzeniami dłuta i ciągle ponawianemi zacznie wykuwać posąg, to podziw nas ogarnie z doskonałości linij i kształtów, wyprowadzonych umiejętną ręką artysty z bezdusznej bryły. Tak i z duszą naszą. Jest ona dobrym materjałem na cudną postać katolika czynu, na gorliwego sodalisa, ale jakże ta dusza niewyrobiona, jak jeszcze surowa, jak nie mająca wyraźnych kształtów i zarysów, jak brak delikatnych artystycznych linij, stanowiących całe piękno i urok dzieła. Lecz weźmy się do stałego, codziennego, choćby przez jeden kwadrans pilnie odprawianego rozmyślania, a zupełnie inaczej wyglądać będziemy. Niewiadoma ręka artysty Bożego, Ducha Przenajświętszego, pokieruje naszą niejako dłonią, w której trzymać będziemy dłuto rozmyślania, coraz nowe przyjdą uderzenia, może delikatne i ledwo wyczuwalne, ale one właśnie wytworzą w nas to piękno subtelne, piękno niewypowiedziane katolickiej duszy, duszy sodalisa, żyjącego pełnią prawd Bożych, pełnią życia Kościoła.

Rozmyślanie nie jest trudne, tylko trzeba się do niego wziąć bez uprzedzeń i niechęci, ale z dobrą wolą, wtedy Bóg naszym wysiłkom pobłogosławi. Zdawać nam się może, żeśmy zimni jak głaz, jak opoka, ale Bóg »wywiódł wodę z opoki, i prowadził wody jako z rzeki... bo uderzył w skałę i wypłynęły wody« (Ps. 77). O skutkach rozmyślania w duszy

mogą dopiero ci powiedzieć, którzy na sobie te skutki odnieśli i wypróbowali.

Żeby dobrze rozmyślać, trzeba się o tę łaskę modlić z Apostołami: »Panie, naucz nas modlić się« (Łuk. 11, 1), żeby dobrze rozmyślać, trzeba zwracać się o tę łaskę do naszej sodalicyjnej Królowej i Pani, o której mówi Pismo św., że »Marja te wszystkie słowa zachowywała, stosując w sercu swojem« (Łuk. 2, 19). Tak jest, czegokolwiek nauczył nas Jezus, to Matka Jego zachowała w sercu i stosowała w życiu. Tak mało słów zapisanych mamy w Piśmie o Matce Najśw., ale też ona jest przykładem i wzorem rozmyślania. Mało mówiła a wiele czyniła, a w tem cała jej siła, cały przemożny wpływ na życie i rozwój Kościoła. »Zagrzało się serce moje we mnie, a w rozmyślaniu mojem rozpalił się ogień« (Ps. 38).

O Matko najlepsza, rozpal w nas ogień miłości Bożej, zagrzej to biedne, nieudolne moje serce do rozważań zakonu Syna twego, Jezusa Chrystusa, do życia dobrego tu na ziemi, do wpatrywania się w krzyż Syna twego przez ciąg ziemskiego żywota, boć to księga, w której każdy rozważać może. »W tej księdze — woła wielki Bossuet — charakter pisma jest wielki i widoczny, litery krwią pisane, by z całą siłą uderzyć oczy, użyto nawet żelaza i gwałtu, by je wyryć głęboko na ciele Zbawiciela.«

Tak wpatrując się bezustannie w Chrystusa, rozgrzejemy serca nasze, a w rozmyślaniach naszych rozpali się ogień, który będzie dźwignią wielką przez życie ziemskie i zaczątkiem owego ognia wiekuistej chwały, mającej się w nas ukazać w przyszłości. Amen.

Ks. Józef Pachucki T. J.

Z literatury sodalicyjnej i pokrewnej

Józef Miller S. J.: Der Präses. 8°, str. 114. Wien IX, Pulverturmg. 15. — Dziełko O. Millera jest nowym podręcznikiem dla Moderatorów. Jeżeli mówimy »nowym«, to temu słowu chcielibyśmy dać specyficzne znaczenie, gdyż praca autora jest przedewszystkiem dlatego nowa, że umiał w niej tak niesłychanie sprytnie i organicznie połączyć dwie ważne zalety: teoretycznie głębokie i jasne ujęcie znaczenia i istoty sodalicyjnego życia, a z drugiej strony praktyczną rolę i stanowisko Moderatora w całokształcie i w szczegółach pracy sodalicyjnej. Na każdej stronie tego dziełka znać, że pisze je człowiek, który ideje sodalicyjne nietylko ukochał, ale przeżył. Dlatego też O. Miller nie waha się w swym podręczniku omawiać nietylko wzniosłe momenty sodalicyjnego ruchu, ale i owe mniejsze, czy większe trudności, na jakie napotyka każdy Moderator w swej pracy. Monografja ta uczy, zachęca i krzepi. Dlatego też jest zewszechmiar warta polecenia, zwłaszcza, że i nasz ruch sodalicyjny i indywidualna praca każdego Moderatora napotyka na dość znaczne trudności.

Kaźmira Berkanówna: Co robić? Wezwanie do pracy społecznej. Poznań 1933. 8°, str. 107. O tej elukubracji autorki wypada nam powtórzyć to, co napisaliśmy o I tomiku, że treść dyktowana jest szczerą miłością Boga i bliźnich i dlatego na dzisiejsze czasy, kiedy tak łatwo ludzie zapominają o Bogu i jego sprawach i tak łatwo drugich odsądzają od czci i wiary tego rodzaju literatura jest bardzo pożyteczna i na czasie. Inna rzecz, że i w obecnym tomiku w dużej mierze występuje ta sama nerwowość, o której wspominaliśmy przy pierwszej recenzji a mogłoby się bez tego obejść. Obejdzie się zaś wtedy, kiedy autorka będzie się starała zapomnieć więcej o sobie, bo jakkolwiek jej osoba jest jeszcze bardziej ciekawa, niż jej szanowne imię »Kaźmira«, to jednak wolelibyśmy prawdopodobnie wszyscy pod tytułem książki znaleźć jego treść a nie co innego. A właśnie jak chodzi o tę treść, to poza w pewnej przynajmniej mierze psującym ją subjektywizmem autorka popełnia jeszcze jeden poważny

błąd, że mianowicie całą społeczną pracę zacieśnia do pracy religijno-moralnej wewnątrz naszego społeczeństwa i misyjnej wśród pogan. Nikt, co prawda, nie wątpi, że tego rodzaju praca ma też znaczenie społeczne, ale każdy o tem wie, przypuszczamy to nawet i o Autorce, że praca społeczna i zagadnienie społeczne jest jeszcze czemś innem. Rozumiemy, że Autorce było najłatwiej napisać to, co właśnie napisała, wspomnieliśmy i jeszcze raz podkreślamy, że treść tomiku zasługuje na respekt i polecenie, ale poco dawać jej tytuł, do którego nie ma prawa i bez którego robiłaby napewno jeszcze lepsze wrażenie.

»S t o w a r z y s z e n i a i z g r o m a d z e n i a«, zbiór obowiązujących w Polsce przepisów prawnych. Poznań 1933. 8°, str. 69. Wydawnictwo »Ostoi«. — Wobec niedawno wydanych dekretów i rozporządzeń wykonawczych o stowarzyszeniach i zgromadzeniach które w znacznym stopniu zmieniły dotychczasowe przepisy, odnoszące się do tych form życia społecznego, wydanie ich razem w jednej broszurce jest wielce pożyteczne i każdy kapłan powinienby nabyć tę broszurkę. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że w szczególności jak chodzi o Sodalicje przepisy prawne zawarte w niniejszem wydaniu nie są jeszcze kompletne, gdyż należy się spodziewać, że niebawem w myśl art. 10 dekretu o stowarzyszeniach okaże się jeszcze rozporządzenie Rady Ministrów w tej sprawie. Dlatego też i praktycznie należy się liczyć z tym faktem i nie wpychać Sodalicyj pod artykuły zarówno stowarzyszeń o celach wyłącznie kultu religijnego a tem mniej t. zw. stowarzyszeń zwykłych.

»Z a w i e c z n ą P r a w d ę«, »W s t ę g a K r ó l o w e j«, »P i e r w s z a n a g r o d a« — teatr dla młodzieży żeńskiej. — Poznań 1933. — Dobrze jest, że ktoś wogóle myśli o tem, by przecież tworzyć jakieś sztuczki odpowiednie dla młodzieży. Poznańskie Zjednoczenie wydało już 38 numerów tego rodzaju utworów dla młodzieży żeńskiej. Prawdopodobnie i wydawcy i autorzy orjentują się w tem, że ich odbiorcami i krytykami głównymi będą młodzi i może to wpływa, że wydawnictwo grzeszy brakiem akcji, subtelności artystycznej, jakkolwiek i w tych i w innych wydawnictwach znajduje się wiele ładnych myśli. Możemy się jednak zgodzić z tem, że — nawet tak względnie słabe sztuczki ze stanowiska literackiego — stają się nieraz c z e m ś na deskach scenicznych przez dobrą reżyserję i temperament aktorów - amatorów.

»K r ó l o w a K o r o n y P o l s k i e j«. Bibljoteka Wieczornicowa. Poznań 1933. Wyd. II. — Broszurka zawiera zbiór przemówień, wierszy, pieśni i urywki sceniczne, któreby mogły stanowić program obchodu uroczystości Matki Boskiej Królowej

Korony Polskiej. Wydawcy na wstępie umieścili program wieczorku, którego treść znajduje się właśnie w broszurce. Jakkolwiek przypuszczamy, że program taki byłby cokolwiek za obfity, to jednak objektywnie musimy przyznać, że zebrano materjał dobry i że wydawnictwo bardzo ułatwi niekiedy ciężką sprawę urządzenia poranku, czy wieczorku religijno - patrjotycznego z okazji tego czy nawet innego święta ku czci Matki Boskiej.

»Świt«, miesięcznik poświęcony walce z alkoholizmem. Poznań, Al. Marcinkowskiego 26, — tamże »Przyjaciel trzeźwości«, organ Związku Bractw Wstrzemięźliwości Archidiecezji Gnieźn.-Pozn. Wzmiankę o tych zresztą znanych pismach czynimy na tem miejscu nietylko z kurtuazji dla Wydawców, którzy o to prosili, ale z szczerej chęci zwrócenia na nie uwagi naszych Czytelników. Powoduje nami tem fakt, że jakkolwiek obecnie w Polsce alkoholizm znacznie osłabł, to jednak nie można powiedzieć, że zmalały ludzkie słabości w tym kierunku. A jednak kto wie, czyby nie wypadało nieco szerzej wśród Sodalicyj rozpowszechnić odpowiedniego uświadomienia i propagandy antyalkoholowej i to przedewszystkiem wśród Sodalicyj młodzieży. Przytoczone wyżej pisma stale dostarczają sporo materjału informacyjnego w tym względzie

»Młodzież Katolicka«, Warszawa Koszykowa 11 m 20. Drugi już rok wychodzi to pismo, bezsprzecznie najlepsze pod względem formy i treści z pism przeznaczonych dla młodzieży kształcącej się, głównie akademickiej. Słuszną jest rzeczą, aby wysiłek młodzieży, która z takiem poświęceniem pracuje nad rozwojem tego wydawnictwa, poparły możliwie wszystkie Sodalicje; Księża Moderatorzy ze względu na sprawy aktualne, któremi zajmuje się »Młodzież«, zaś sama młodzież sodalicyjna zarówno męska jak żeńska szkół średnich z racji poziomu wydawnictwa. Sądzimy, że wskazanemby było, aby każda Sodalicja szkół średnich zaabonowała przynajmniej jeden egzemplarz, a czytając go zaznajamiała się z problemami życia akademickiego i katolickiego w Polsce, w które niebawem sama wejdzie.